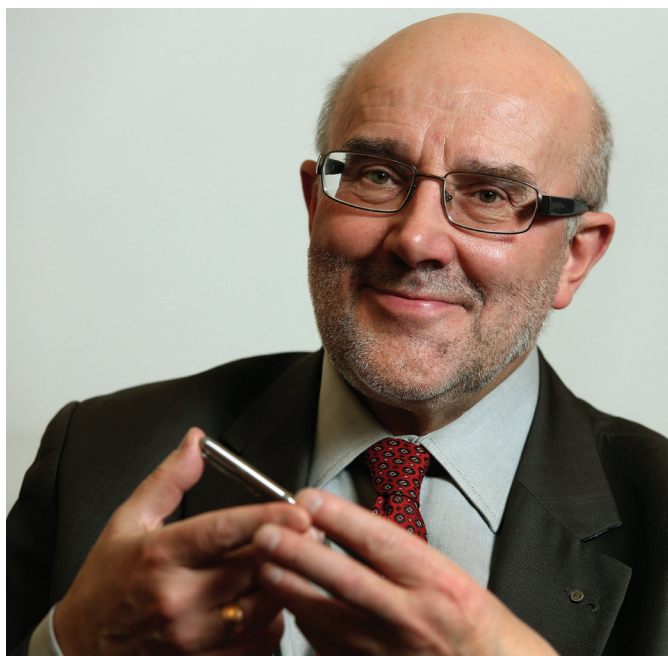


# Bez polityki

Rozmowa z **Dariuszem Sałajewskim**,  
prezesem KRRP



Fot. Jacek Barcz

## Czy będzie pan ponownie kandydował na stanowisko prezesa samorządu radcowskiego?

■ Kiedy rozpoczynałem swoją kadencję, a właściwie jeszcze wcześniej, kiedy zdecydowałem się kandydować, zakładałem, że będę pełnił tę funkcję tylko przez jedną kadencję i jestem konsekwentny. Odpowiadając wprost: nie zamierzam kandydować na stanowisko prezesa w trakcie zbliżającego się zjazdu radców prawnych.

## Nie miał pan żadnych wątpliwości, że to jest słuszna decyzja?

■ A kto nie ma wątpliwości... Były pewne wahania, to naturalne. Jednak funkcje w kierownictwie samorządu pełnię już od dziesięciu lat. Bez względu więc na to, czy byłem wiceprezesem czy prezesem, w mniejszym lub większym stopniu uczestniczyłem w kreowaniu czy współkreowaniu decyzji podejmowanych przez samorząd na szczeblu krajowym. Dotyczy to chociażby budowania silnego i fachowego zaplecza legislacyjnego KRRP czy reformowania organizowania aplikacji. Zdolność impulsywna każdego człowieka w pewnym momencie jednak się wyczerpuje. Ale jest jeszcze coś innego, ważniejszego. Uważam, że trzeba stworzyć możliwość działania nowym ludziom. Nowym, to wcale automatycznie nie znaczy, że koniecznie młodym. Kwestia pokoleniowości nie ma tu żadnego znaczenia.

## A co ma?

■ Uważam, że osoba, która zdecyduje się kandydować na stanowisko prezesa, powinna rozumieć misję samorządu, ale patrzeć na nią przez pryzmat praktycznie wykonywanego zawodu. To musi być koniunkcja.

## Czyli działalność samorządowa to rozdział zamknięty...

■ W żadnym wypadku. To, że nie kandyduję, nie oznacza, że wycofuję się z działalności samorządowej. Nie wyobrażam sobie bowiem wykonywania zawodu radcy prawnego i nieuczestniczenia w pracach samorządu. Nie wyobrażam sobie również działania w samorządzie i niewykonywania zawodu radcy prawnego. Bo tylko wówczas czuje się współczesną misję samorządu – przecież zmienia się ona z biegiem czasu. Tę misję mogą realizować tylko osoby wykonujące czynnie zawód, znające jego problemy i szanse. I to właśnie chcę mocno podkreślić. Konkludując: nie kandyduję, bo chciałbym stworzyć możliwość innym radcom, którzy czują misję samorządu, wykonując na co dzień ten piękny zawód i tę misję postrzegają właśnie z tej perspektywy. A nie z perspektywy jakiejś nadmiernej ideologii czy wiary.

## Jaki powinien być prezes samorządu radcowskiego w końcu pierwszego dwudziestolecia XXI wieku?

■ Czasy się zmieniają i prezes powinien znać wszystkie problemy, jakich doznają w pracy radcy prawni. Są różne modele prezesury. Jednym z nich jest model zdecydowanego przywództwa, z którym akurat się nie zgadzam. W samorządzie nie ma miejsca na takie przywództwo. Jest za to miejsce na prezesa równego wśród równych, jeżeli tak dowolnie sparafrazuję słynne *primus inter pares*, ale oczywiście obciążonego odpowiedzialnością z tytułu mandatu, który przyjmuje. To dotyczy każdego mandatu, ale szczególnie tego, który ma charakter jednoosobowy i jest wyłaniany w powszechnych wyborach samorządowych. Czyli prezes wykonujący zawód radcy prawnego, organizujący pracę samorządu, kierujący nim na co dzień, ale nienarzucający swych opinii i stanowisk.

### Co sprawiło panu najwięcej satysfakcji w trakcie upływającej kadencji?

■ Paradoksalnie, najbardziej satysfakcjonowało mnie to, co może odbierane było jako trudne i niewdzięczne. Myślę tu o pracach Krajowej Rady Radców Prawnych. Jej obrady niejednokrotnie były nawet burzliwe, pojawiały się niejednolite opinie. Decyzje często zapadały w większościowych głosowaniach. To mogło rodzić zarzewie konfliktów, ale jednocześnie pokazywało, że do konkretnych rozwiązań dochodziliśmy poprzez rzeczywistą transparentność realiów. Może to się komuś wydawać absurdalne, ale ja nie jestem zwolennikiem jednogłośnych uchwał. Nie jestem też zwolennikiem wyborów, w których startuje jeden kandydat. Gdy zostałem wybrany na prezesa, w jednym z komentarzy usłyszałem, iż szkoda, że nie był to wybór z większej liczby kandydatów. Wygląda na to, że w zbliżających się wyborach będzie ich więcej. A więc nie będzie to już plebiscyt, a wybór, który rządzi się swoimi prawami. Wracając do pytania: w plebiscycie zostałem wybrany zdecydowaną większością głosów, ale z zaznaczającą się grupą osób, które były przeciwnego zdania. I tak już zostało. Wiele naszych rozstrzygnięć i uchwał zapadało, jak wspominałem, większością głosów. To pokazało, że jesteśmy żywym, dynamicznym samorządem, a nie kworum, na które przychodzi się z przygotowanym z góry rozstrzygnięciem. Sprawilo mi to wielką satysfakcję.

### Jak w tych w głosowaniach realizowane były pana przedwyborcze zapowiedzi?

■ W swym wystąpieniu na zjeździe, ale także wcześniej, mówiłem o tzw. pakiecie aktywującym zapotrzebowanie na pomoc prawną. Myślałem tu o instytucjonalnej możliwości zaangażowania radców prawnych w pomoc prawną dla ubogich. Mówiłem o ubezpieczeniach pomocy prawnej, a także o edukacji prawnej, która wprawdzie nie przynosi rezultatów od razu, ale jest sianem czegoś, co przyniesie wielki plodozmian. Mówiłem o promocji i wizerunku. Wielokrotnie przy różnych okazjach podnosiłem potrzebę wprowadzenia przymusu adwokacko-radcowskiego przed sądem w wybranych rodzajach postępowań czy spraw. Wszystko wskazuje na to, że zapowiadana przez ministerstwo reforma sądownictwa przynajmniej częściowo uwzględni nasze opinie i postulaty w tej sprawie. Udało nam się do tych opinii przekonać inne środowiska prawnicze, w tym sędziów. Rozszerzenie, a właściwie wprowadzenie przymusu, choćby w sprawach gospodarczych, byłoby dla zawodu radcy większą zdobyczą niż rozszerzenie jego kognicji (i to w ograniczonym zakresie podmiotowym) o możliwość pełnienia roli obrońcy w postępowaniach karnych.

Wszystkie deklaracje, jeśli nawet nie zostały w pełni zrealizowane, to zostały mocno zaawansowane. Wcale nie chcę powiedzieć, że ja jestem jedynym tego sprawcą. Jest nim samorząd, ale przecież nie tylko, bo np. w przypadku nieodpłatnej pomocy prawnej – a funkcjonuje w niej ok. dwóch tysięcy radców prawnych – konieczne były zmiany ustawowe, do których z pewnością przyczyniły się działania samorządów prawniczych. A że tę pomoc mogą świadczyć także organizacje pozarządowe nie jest przecież porażką, ale – tak to określe – mniejszym zwycięstwem.

### Edukacja prawna to projekt na przyszłość...

■ Przyszłość, która zaczyna się dziś. Decyzję o utworzeniu Centrum Edukacji Prawnej przeforsowaliśmy w Krakowie jesienią 2014 r. niewielką większością głosów. Pytano: po co nam ta edukacja, przecież szybko nam nic pozytywnego nie przyniesie. Ale obok realizacji doraźnych celów trzeba także myśleć długofalowo. Badanie, które przeprowadziliśmy w tej kadencji na bardzo reprezentatywnej próbie wyraźnie pokazało, iż barierą dla naszych koleżanek i kolegów w osiągnięciu pełnej satysfakcji z pracy jest niska świadomość prawna społeczeństwa. Edukacja jest lekarstwem, choć kuracja z pewnością będzie długotrwała. Są zasiewy, które bardzo szybko owocują i takie, które potrzebują czasu, by zrewanżować się obfitymi plonami.

### Jaki jest dziś samorząd, a jaki był trzy lata temu?

■ Okazało się, że jest dużo aktywnych radców prawnych, którzy chcą działać i z entuzjazmem realizują swe pasje samorządowe. Ale to nie zamazuje rzeczywistości, która w pewnym sensie nadal się nie zmienia. Jest nią komunikacja z szeroko rozumianym środowiskiem. Frekwencja na zebraniach rejonowych jest niska. W związku z tym mandaty, które uzyskują osoby na szczeblach rejonowych i które są przenoszone na szczebel okręgowy czy krajowy – w mojej opinii – są słabe. Formalnie wszystko jest w największym porządku, ale przecież organy samorządowe mają reprezentować interesy radców prawnych, dbać o należyte warunki wykonywania zawodu, a słaba reprezentatywność przy ich wyborze powoduje pewne ryzyko, iż osoby te realizują bardziej swoje pomysły niż interesy ogółu. Jest w tym pewien paradoks. Nasz samorząd dynamicznie rozbudowuje się liczebnie – przez ostatnie trzy lata przybyło kilka tysięcy radców prawnych. Mamy do czynienia z napływem radców prawnych, którzy chcą wykonywać swój zawód i chcą być w samorządzie. I mają prawo oczekiwać konkretnych działań ze strony samorządu. Ale to prawo egzekwują w sposób maksymalnie bierny.

### Ale powiedział pan, że aktywnych radców jednak przybyło.

■ Bo tak jest. W wywiadzie po wyborze na prezesa powiedziałem, że potrzeba nam więcej piekarzy, by upiec większy samorządowy chleb. Już na zjeździe zapowiedziałem, że zwrócę się do wszystkich delegatów – niezależnie od tego, czy znaleźli się w składzie KRRP – żeby przekazali swój pomysł na samorząd. Wysłałem do nich listy w tej sprawie. Spłynęło 60 odpowiedzi. I znakomita większość ich autorów znalazła swoje miejsce w pracach samorządu na szczeblu krajowym. Liczniejsze były komisje, większa frekwencja na spotkaniach. W naszej siedzibie zrobiło się ciaśniej, co oznaczało więcej życia i energii. W tym znaczeniu samorząd się zmienił. Ale nadal uważam, że to nie jest wystarczające. Bo wielu deputowanych na szczeblu rejonowym czy okręgowym ogranicza się do udziału w głosowaniach. Dominuje pogląd: „wybraliśmy cię dziekanem, więc działaj”. W KRRP już tak nie było. Było wielu dyskutantów, oponentów i postulatorów. A przecież, aby upiec większy chleb, trzeba nam więcej piekarzy. To zaczęło się zmieniać, ale za wolno. Nadal większość stanowią ci, którzy chcieliby chleb z naszej piekarni wywieźć niż ci, którzy go w znoju pieką.

## Jak jeszcze zmienił się samorząd?

■ Silniejsze są okręgowe izby radców prawnych – ich obecność w życiu publicznym regionów jest widoczna. Więcej pieniędzy ze składek pozostaje w ich gestii. I większość izb potrafiła to wykorzystać. Choć nie wszystkie. Ja kończę swoją kadencję w poczuciu spełnionego obowiązku. Nie mówię sam, że dobrze spełnionego, bo nie do mnie należy wystawianie sobie ocen. Ale uważam, że obowiązek spełniłem. Popatrzmy: przy znacznie zwiększonym wolumenie oczekiwań kierowanych pod adresem samorządu, KRRP i prezesa zmniejszyła się ilość środków, którymi dysponujemy. A mimo to, co wyraźnie wykażą sprawozdania, które będą przedłożone zjazdowi, zrobiliśmy przynajmniej nie mniej niż poprzednio. Jeśli są coraz większe oczekiwania od organów samorządu, to trzeba wiedzieć, że można je osiągnąć własną pracą albo je kupić. Jeśli pracą, to trzeba nam więcej przysłowiowych piekarzy. Jeśli chcemy kupić, to musimy mieć więcej środków. Nie otrzymujemy żadnych subwencji publicznych, a więc decydująca jest nasza własna inicjatywa i zaangażowanie. Co nie oznacza, że nie musimy także zwiększyć naszej umiejętności pozyskiwania poza składowych przychodów na działalność. Są tego dobre przykłady w niektórych izbach. Alternatywą jest jedynie zwiększenie składki.

## Samorząd jest coraz liczniejszy, a to oznacza więcej składek...

■ To prawda, ale większa liczba członków oprócz składek generuje też inne potrzeby logistyczne czy materialne.

## W powyborczym wywiadzie mówił pan także, iż jest człowiekiem niezgodny na stagnację. Tak pozostało?

■ Tak było i jest. Wiele decyzji, które podejmowaliśmy niewielką większością głosów, często było kontestowanych pytaniem: dlaczego mamy coś zmieniać, skoro było dobrze? Ale, pytam: co to znaczy, że było dobrze? I komu było dobrze? Jeszcze wrócę do niskiej reprezentatywności, poczynawszy od zebrań rejonowych. To, że delegat otrzymuje mandat, który jest mandatem na jeden zjazd, jednorazowe spotkanie w trakcie kadencji i wypowiada się w imieniu całego środowiska – w moim przekonaniu – nie oznacza, że on zna opinie całego środowiska. To ryzykowne sytuacje. Szczególnie w samorządzie, szczególnie we wspólnotach, które dynamicznie zmieniają się demograficznie, strukturalnie i pokoleniowo.

## Zaryzykujmy jednak: czego oczekują radcy od samorządu?

■ Samorząd radców prawnych to bardzo zróżnicowany i bogaty krajobraz. W tym jest nasza siła, ale i słabość. Oczekiwania zależą od tego, gdzie i kto w tym krajobrazie w danym momencie się znajduje. Zupełnie inne są oczekiwania radców prawnych wykonujących zawód na podstawie umowy o pracę, a czego innego chcą ci członkowie naszego samorządu, którzy dopiero organizują kancelarię i budują swój portfel zleceń. Czego innego potrzebują młodzi radcy i ci starsi już wiekiem. I dlatego to będzie stały proces:

trzeba poszukiwać wspólnego mianownika. Potwierdziło to tegoż roczne Forum Młodych. Spotkanie zaczynających karierę radców ze swymi doświadczonymi koleżankami i kolegami dowiodło, iż w różnorodności jest nasza siła.

## Niektórzy mówią, że w nowoczesności...

■ Sądzę, że nieuprawnione jest stwierdzenie, iż młodym radcom prawnym potrzebne są tylko nowoczesne technologie i że to jest najważniejsze. Powinniśmy umiejętnie korzystać z nowoczesnych rozwiązań. Ale one – same z siebie – nie rozwiążą wszystkich problemów. Zawód radcy prawnego, czyli zawód zaufania publicznego, wymaga wyważenia przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Doświadczaliśmy tego podczas poprzedniego zjazdu w przypadku dyskusji na temat Kodeksu etyki. Nie udało się go wtedy uchwalić i trzeba było zwołać Nadzwyczajny Zjazd KRRP. W trakcie dyskusji było wiele kontrowersji między zwolennikami tradycji i nowoczesności. Dotyczyło to kwestii tzw. reklamy. Dlaczego rezygnujemy z reklamy? – pytano. Przecież to takie nowoczesne.

## I co pan by odpowiedział?

■ To jest klasyczny przykład, przy którym musimy się zastanowić, jak rozumieć nowoczesność w stosunku do sposobów zabiegania o klienta. I trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie: czy jeśli spora część środowiska nie jest zadowolona z postanowień kodeksu, dotyczących reklamy, to czy mamy ten kodeks zmienić czy przekonać niezadowolonych, że pewne ograniczenia mają swoje uzasadnienie?

## Kierowanie tak dużą organizacją ma już w sobie coś z polityki. To dobre wzorce?

■ Nie lubię zapożyczeń z polityki. To bardzo ryzykowne. Niska reprezentatywność, rozwiązania, w których *public relations* udaje rzeczywistość. Bo ta rzeczywistość nie jest taka, jaką widzi prezes samorządu radcowskiego. Jest taka, jaką widzi prezes, stojąc w todzie przed salą sądową, rozmawiając z koleżankami i kolegami o bieżących sprawach. I żadną technologią i zaklęciami jej nie zmienimy. Możemy to uczynić tylko cierpliwym, konsekwentnym działaniem. I dyskusją ze wszystkimi, którzy tego chcą. Nawet, a może szczególnie z tymi, którzy mają inne niż my zdanie i przez niektórych nazywani są opozycją. Absolutnie nie zgadzam się z takim określeniem. Ponieważ nie ma patentu na nieomyślność i jedną słuszną rację, różnorodność opinii buduje naszą siłę. Byleby tylko były prezentowane nie w celach antagonizowania. Kreowanie konfliktów może prowadzić do rozbijania wspólnoty. Skąd to znamy?

## Dziękuję za rozmowę.

Krzysztof Mering